

BECZKA I KOŚCIELNE DZWONY

Zaczęło się oczekiwaniem. Ciepły marcowy wieczór, stary Kazimierz, ulica Szeroka. To miejsce oddycha. Jedna z kamienic przywołuje w pamięci 24-godzinną akcję Teatru Mandala i Pracowni Teatr "Projekt Schulz" i - kiedyś - nocne koncertowanie Teatru Węgajty. Nakładają się obrazy z kilku lat. W to samo miejsce milej się wraca, nogi same prowadzą. Synagoga Poppera, wąskie, zakamuflowane wejście, szatnia po lewej stronie, mile natchniona bileterka-teatrolożka z rozwianym włosiem.

Małeńka poczekalnia i stadko napierających na siebie ludzi. Oczekiwanie podnosi temperaturę - zupełnie cielesnie, fizycznie. Oczekiwanie zmienia się w wyczekiwanie, a następnie w zniecierpliwienie. Pan reminiscencyjny tłumaczy, że zacznie wpuszczać punktualnie, więc odliczamy: 20 minut, 10, 5, 3, 2, 1... Wychodzi pan reminiscencyjny i tłumaczy, że teraz zespół niegotowy. Jeszcze pięć, wpuszczają, jeszcze dziesięć - sadzają, jeszcze pięć - kontemplują.

Siedzę na tak twardej ławeczce, że pośladki się chyba na mnie obrażą, obok przy ścianie pięciometrowa drabina, po lewej okna, a na ich tle stół i kolorowy kilim opadający do ziemi zamiast obrusa, i beczka wielka na stole, i świece gdzieś gdzieś zapalone. A potem wpada nagle pięć osób z Teatru Wiejskiego Węgajty i tańczą, płasają, śpiewają. Próbuje poczuć zmysłami, co znaczy "wiejski". Zapach siana, świeży, parujący jeszcze gnój z butów, ubijanie nogami kapusty, schadzka w stogu siana, krojone kwaśne mleko i dzwony w kościele na ślub, a może pogrzeb. A ! Jeszcze jarmark i te dziewczuchy - kokietki, rozdające niematerializowane całusy, ci chłopci, młodziankowicie z żarem chuci, z oczami jak rozżarzone węgle...

Ale te moje wyobrażenia o wsi są przecież sztampowe i pretensjonalne. Nie, pretensjonalne jest "Mazowsze". Modłę się: Panie Boże Najśladzszy, żeby Węgajty nie zamieniły się w "Mazowsze", żeby Gardzienice nie zamieniły się... A to kiedyś stać się musi (!)

Trzej mężczyźni, dwie kobiety. Wśród mężczyzn Persona-Ksiądz. Ale to nie jest poważny, brzuchaty ksiądz proboszcz, mielący młynek palcami. Widzę wysokiego, dość szczupłego, brodatego kruka. Chodzi, mówi natchnione słowa niewyraźnie, niezrozumiale. Po chwili ulamki słów, rozblyski sensów łączą się w przedziwną historię o Magdalenie z "Doliny Issy", o biblijnej Marii Magdalenie (tekst Mikołaja z Wilkowiecka). Żarliwa modlitwa spleta się z radosnymi odpustowymi śpiewami, przekomarzaniem się i

wybuchającym z wielką siłą "Alleluja". Z kontrabasu docierają grube, niskie tony, łączone z bębniem zrobionym z beczki, z akordeonem, skrzypcami i jakimś dziwnym dwumetrowym rogiem.

Opowieść jest na tyle mało wyrażna, że pozostają z niej tylko pojedyncze słowa: Magdalena, Issa... Reszta zatapia się w piosenkach śpiewanych z temperamentem, tych pieśniach "chodzonych", "tupanych". I pozostaje w pamięci wspaniałe bicie w dzwon przez Księdza: uwalnia przymocowany do wysokiego sufitu sznur podtrzymujący drabinę, huśta się na nim, wiesza się, naciąga sznur markując czynność dzwonnika, podczas gdy w odpowiednich momentach mężczyzna stojący przy nim potrząsa dzwonekami, trzymanymi w ręce.

Były momenty, kiedy nakładały mi się kalki z "Żywotu Protopopa Awwakuma" w gardzienickim teatrze. "Żywot" jest wydarzeniem niezwykle, porywającym i obezwładniającym swoją prawdziwą, drapieżną walką świętości z brudem. Na naszych oczach protopop jęczy, biega, śmieje się, krzyczy, a my wdychamy zapach potu, pyłu i świece. Awwakum - święty i potępiony prorok. Kobiety matczyne, nieskalane i występne. Wszystko takie proste, a tak wstrząsające.

Gdy Teatr Wiejski Węgajty śpiewa, gra i tańczy - zachwycą swoją naturalnością, wzrusza szlachetną polifonią dźwięków, bawi odpustowymi grepsami (przemówienie z beczki, nocnik na głowie) - bo jest w tym świeżość i bliskość autentyku. Kiedy zaczyna być snuta opowieść - całość rozbija się na niekoherentne epizody, nie porywa już, nie zniewala, pękają szwy. Dużo tu życia, mało koordynacji całości, więc lepiej nie starać się opowiadać historii, budując na siłę ramy, które i tak się rozlecą.

A te bliskie autentyku "chodzone" pieśni i buty jakby umorusane w gnoju wartościowsze są od całej opowieści.

Krzysztof C. K. P.

19 III 1993, godz. 19.00 Teatr Wiejski WĘGAJTY "Gospoda ku Wiecznemu Pokojowi". Synagoga Poppera, ul. Szeroka 16